

Dla młodzieży i dla ludzi

21 lipca 2009

60% dorosłych Polaków stosuje kary fizyczne wobec swoich dzieci, co szósty 12-latek przyznaje, że w wyniku przemocy ze strony rodziców doznał urazów takich jak siniaki, zadrapania; 34% pacjentów leczenia odwykowego stwierdza, że w okresie intensywnego picia używało przemocy fizycznej wobec swoich dzieci, a 50% stosowało przemoc psychiczną, 16% Polaków uważa, że bicie jest metodą wychowawczą (!!!). Oto jak wygląda dzieciństwo w naszym kraju na podstawie danych kampanii społecznej „Dzieciństwo bez przemocy”. W tej sytuacji zaskakuje fakt, że w Polsce znalazła się kobieta, która odważyła się walczyć o zagwarantowanie dzieciom, czarno na białym, za pomocą odpowiednich regulacji prawnych, prawa do miłości. Nie zaskakuje za to fakt, że środowiska konserwatywno-religijne uznały ją natychmiast za zagrożenie dla „tradycyjnego modelu rodziny”.

Maria Łopatkowa – senator III kadencji z listy PSL, jest Kawalerem Orderu Uśmiechu oraz członkiem Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu i prezesem Fundacji „Dziecko”. W 1996 r. podjęła starania o nowelizację Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego, aby zagwarantować wszystkim dzieciom prawa, które do dziś środowiska konserwatywne uważają za nieprzystługujące dzieciom. Tygodnik katolicki „Niedziela” pomysły senator Łopatkowej uznał wręcz za próbę zniszczenia cywilizacji chrześcijańskiej, a czasopisma „Ład”, „Polska rodzina” i „Dziennik Łódzki” zarzuciły jej próbę zamachu na władzę rodzicielską i naruszanie fundamentów tradycji wychowania w Polsce. Cały ten rwetes o art. 95 Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego.

Poglądy i „próbę zamachu” dr Łopatkowej należy przypomnieć w związku z batalią o prawny zakaz bicia dzieci, którego zwolennikiem jest premier Donald Tusk: „W Polsce powinien obowiązywać całkowity zakaz bicia dzieci. Jeśli dorosły uderzy

dorośle, to jest to przestępstwo. Tymczasem w Polsce utrwalił się zwyczaj, że jeśli dorosły uderzy dziecko, to przestępstwem to nie jest". W marcu tego roku przedstawiciele środowisk katolickich i konserwatywnych protestowali przeciwko ustawowemu zakazowi bicia dzieci jak kiedyś przeciwko pomysłowi łopatkowej (do którego jeszcze wrócę). Twierdzili, że zakaz ten odbiera rodzicom prawo do wychowywania dzieci. „Wielokrotnie otrzymałem klapsa. Myślę, że w naszym stowarzyszeniu nie ma osoby, która by go nie otrzymała, a wyrośliśmy na dobrych ludzi” – przekonywał Michał Baran z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. A Radosław Waszkiewicz ze Stowarzyszenia Rodzin Dużych Trzy Plus dowodził, że zakaz bicia dzieci jest niezgodny z konstytucją (sic!). Jak wynika z badań Millward Brown SMG/KRC (opublikowanych w ubiegłym miesiącu) przeprowadzonych na potrzeby kampanii „Dzieciństwo bez przemocy” 45% Polaków uznaje, że są sytuacje, w których bicie dzieci jest dopuszczalne. Blisko 70% rodziców przyznało się do wymierzania dzieciom kary cielesnej poprzez uderzenie ręką (tzw. klaps). „Jak zdefiniować klapsa? Czy do zaakceptowania jest, gdy ktoś ważący 120 kilo po wypiciu wódki wymierza dwulatkowi klapsa, czy to już przemoc?” – odpowiada zwolennikom bicia premier Tusk. Rząd ma nadzieję, że nowelizacja przygotowana przez ministerstwo pracy zostanie uchwalona przed końcem roku.

Dla wszystkich zainteresowanych losem dzieci przypominam zaś pomysł senator Łopatkowej (która również prowadzi swojego bloga na Onet.pl). Jeśli próba wprowadzenia prawnego zakazu bicia dzieci jest kontrowersyjna to pomysł Łopatkowej jest wręcz nie do pomyślenia.

Maria Łopatkowa od kiedy rozpoczęła swoją batalię o uznanie dzieci za równe dorosłym, a nie jedynie za „niedorobionych, niepełnych dorosłych” jak uważa się obecnie powtarzając dzieciom, że będą miały na coś prawo, gdy dorosną, otrzymuje od dzieci masę listów (przykład powyżej). Mają one jeszcze tą złudną, idealistyczną, aczkolwiek piękną nadzieję, że świat

jest obiektywnie dobry, a zło jest anomalią, którą pomoże im wykorzenić Dr Łopatkowa. Być może Pani senator zaraziła się tym idealizmem od dzieci, gdy postanowiła zagwarantować im prawo do miłości. Niestety szybko przekonała się, że z idealizmu trzeba wyrosnąć.

Maria Łopatkowa zasiadając w senacie postanowiła znowelizować Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy. Chciała zmienić art. 95 poprzez dodanie do par. 3 prawa dziecka „do miłości” oraz szeregu innych praw: do nietykalności cielesnej (o to właśnie toczy się teraz bój w Sejmie, więc nic się nie zmieniło), do wolności, godności osobistej, twórczości, tajemnicy korespondencji (o żesz! nie wolno czytać dziecka listów, maili, SMSów nawet), osobistej styczności z osobami bliskimi (żadnego: „Michałku nie kolegujesz się już z Sylwkiem”). Ograniczyć te prawa rodzice mogą jedynie jeżeli „wymaga tego ochrona zdrowia psychicznego lub fizycznego dziecka albo uchronienie go przed demoralizacją”. Rekomendując ów projekt w Senacie mówiła wówczas: „Chwała tym prawnikom, którzy do nomenklatury legislacyjnej wprowadzili kiedyś takie pojęcia jak: „wolność”, „godność”, „cześć” , „sumienie” dzięki czemu uczłowieczyli prawo. W senackim projekcie do tych dóbr dodaliśmy miłość. Prawo dziecka do miłości nie znaczy, że zapisem zmusimy dorosłych do kochania dzieci. (...) Prawo nie może miłości nakazać, ale prawo może miłość chronić”.

Poza prawem do miłości swoją nowelizacją Łopatkowa chciała znieść samą władzę rodzicielską (!!!), a zastąpić ją pojęciem pieczy rodzicielskiej. Dlaczego Łopatkowa odbiera rodzicom „władzę” nad dziećmi, a nakłada na nich obowiązek „pieczy”? „Dominuje u większości osób dorosłych pogląd, że rodzic jest właścicielem dziecka, jego panem i władcą, 'to moje dziecko, ja sprawuję nad nim władzę, mam prawo zrobić z nim co zechcę i nikt nie ma prawa się wtrącać’ (...) Ludzie natomiast niezależnie od wieku są w świetle prawa równi. Na tym tle władza rodziców nad dziećmi brzmi anachronicznie i rozumiana dosłownie działa szkodliwie”.

Takie rewolucyjne stwierdzenia w społeczeństwie, w którym 60% dorosłych bije swoje dzieci musiały wywołać burzę. I wywołały. Jak wspomniałem przedstawiciele środowisk religijno-konserwatywnych napadli na Łopatkową odżegnując ją od czci i wiary. Zarzucono jej, że swoją inicjatywą pedagogiczno-prawną chce odebrać rodzicom (i nauczycielom) należne im posłuszeństwo, uniemożliwia rodzicom wychowywanie dzieci co w końcowym efekcie doprowadzi do zniszczenia podstawowej komórki społecznej i upadku cywilizacji chrześcijańskiej. Czego jednak można było się spodziewać po ludziach, którzy w odróżnieniu od Łopatkowej, zrównującej w prawach wszystkich ludzi niezależnie od wieku, formułują tego typu stwierdzenia: „Małoletni, przed ukończeniem siódmego roku życia, nazywa się dzieckiem i uważany jest za nie posiadającego używania rozumu. Po skończonym siódmym roku życia domniemywa się, że posiada używanie rozumu.” (Kan. 97 § 2 Kodeksu Prawa Kanonicznego). Najlepszy przykład pedagogiki w ujęciu religijno-konserwatywnym dał nauczyciel z Katolickiej Szkoły im. Wszystkich Świętych w brytyjskim Mansfield, który został aresztowany po tym, jak zaatakował swojego 14-letniego ucznia (Sky News – 09.07.09 r.). 14-latek trafił do szpitala z poważnymi urazami głowy po tym, jak został zaatakowany przez swojego 49-letniego nauczyciela. Jest w stanie ciężkim. W Polsce w ubiegłym roku według policyjnych statystyk ofiarami przemocy domowej padło 31 tys. dzieci do lat 13 i prawie 15 tysięcy nieletnich od 13 do 18 lat. Jednakże liczba ofiar jest na pewno wyższa, bo nie zawsze do interwencji policji dochodzi, jak pokazują najbardziej tragiczne przypadki zakatowanych na śmierć dzieci.

Całkowity zakaz bicia dzieci obowiązuje w 23 krajach świata, m.in. w Chile, Urugwaju, Hiszpanii, na Węgrzech, na Ukrainie i na Litwie. Jeszcze w 1990 r. Rada Europy zalecała, aby odpowiedni przepis wprowadzić do krajowego ustawodawstwa. Przeciwnicy ustawowego zakazu bicia dzieci przekonują, że po jego wprowadzeniu masowo zaczną napływać doniesienia o

przemocy, które okazały się przesadzone, zakaz będzie wykorzystywany jako element nacisku w małżeńskich kłótniach, a rozwiedzione dzieci będą niczym PRLowscy kapusie denuncjować swoich rodziców, gdy poczują się skrzywdzone. Widać nie wiedzą, iż w Szwecji prawny zakaz bicia dzieci obowiązuje od 1989 r. i do tej pory dzieci złożyły tam tylko dwa (!!!) doniesienia o tym, że są bite. Zwolennicy bicia jako ostatecznej metody wychowawczej twierdzą, że takie przepisy nie są konieczne, gdyż dzieci wystarczająco chroni już obowiązujące prawo. Wszak o znęcaniu się nad „osobą najbliższą” i „nad małoletnim” mówi art. 207 § 1 Kodeksu Karnego. Przestępstwo to jest ścigane z urzędu, policja musi tylko posiadać informację o tym, że w domu stosowana jest przemoc. „Znęcanie się” zaś musi mieć charakter ciągły. Jeśli odbywa się „sporadycznie” i leczenie uszkodzeń ciała powstałych w wyniku przemocy nie trwa dłużej niż 7 dni ma tutaj zastosowanie art. 157 § 4 Kodeksu Karnego i ściganie sprawcy odbywa się z oskarżenia prywatnego, tzn., że osoba pokrzywdzona sama musi wnieść i popierać oskarżenie przed sądem. Niestety całe obowiązujące prawo w tym względzie jest do luftu. Dziecko pozostające na łasce rodziców nie poskarży się, że jest bite. Sąsiedzi milcząco aprobuja to zjawisko (60% samo bije dzieci), jednak sami nie są bez winy, a na sąsiadów donosić nie będą. Nawet jeśli ktoś o dobrym sercu zobaczy, że dziecko zostało uderzone przez rodziców to nie ma jak udowodnić, iż znęcanie się ma charakter ciągły, aby można było wszcząć dochodzenie z urzędu. Także granica 7-u dni leczenia oddzielających ściganie z urzędu, a ściganie z oskarżenia prywatnego to jakiś absurd. Dziecko nie leczy zadrapań i siniaków, a już na pewno nie złoży zawiadomienia na własnych rodziców. Akcje typu „niebieska karta” można o kant dupy otłuc. Wniosek? Prawo nie chroni dzieci. Jediną nadzieją jest zapewnić im czarno na białym zakaz bicia. Tak jak proponowała senator Łopatkowa już w 1996 r. Miejmy nadzieję, że tym razem się uda.

Autor: Mariusz Sobkowiak

Źródło: [Lewacki blog](#)